

CZUJ DUCH

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Witajcie na Zlocie Narodowym!

Zapowiadany tylekroć w „Czuj Duchu“ Złot Narodowy nadszedł i oto spotykamy się w obozie. Witajcie! Ślemy Wam wszystkim serdeczne harcerskie „Czuwaj!“, Wam, miłym gościom przybywającym z dalekich ziem, by bratnią podać dłoń polskiemu harcerzowi; i Wam, braciom naszym najdroższym, zlatującym gromadnie na wielkie święto Harcerstwa. „Czuj Duch“ cieszy się szczerze ogólną radością i syci się dziś tak chciwie objawami harcerskiego życia, dowodami naszej tężyzny i rozwoju, ujawnionymi na Zlocie, jak cieszy się najmłodsze „wilcze“ w obozie z prawa udziału w „niebieskiem weselu“, z czerpania słodkiego nektaru z cudnej czary młodości, ogniem miłości zionącej!

Żał nam tylko, że z powodów od Redakcji niezależnych, nie dane nam było wystąpić okazalej na Zlocie. Marzyliśmy o połowie serc harcerskich w obozie, o ugruntowaniu przyszłości pisma na całych rzeszach nowych czytelników, których zdobylibyśmy przez kilka dni Złotu Narodowego, wydając pismo obozowe, które niejednej drużynie wpoiłoby przywiązanie dla „Czuj Ducha“, a może i niejednemu objawiłoby nieznaną prawdę, że wogóle „Czuj Duch“ istnieje. Mamy swoich przyjaciół, dobrze o tem wiemy i kochamy Ich z całego serca; ale są jeszcze nawet i tacy, którzy o „Czuj Duchu“ nie wiedzą, lub co gorsza: wiedzieć nie chcą! Ich pozyskać, przekonać, przywiązać — byłoby zadaniem numerów „Czuj Ducha“ wydawanych w obozie. Niestety — stało się inaczej: i to nas boli, powiedzmy otwarcie: bardzo boli. — Przyjmijcie nasz zwykły numer, kiedy na nic większego nie wolno nam było się zdobyć, z tą samą życzliwością, z jaką dotychczas przyjmowaliście „Czuj Ducha“. Nie skąpcie nadal serca i pomocy, jednajcie na Zlocie przyjaciół i pozwólcie zapomnieć nam o tej przykrości, która nieco zmąciła Redakcji pogodę słonecznych przeżyć sierpniowych. — Jedna nasza chmurka zginie wkrótce w ogólnym błękanie. Zresztą Wy, wypróbowani przyjaciele, nie pozwolicie długo się martwić „Czuj Duchowi“, jesteśmy o tem głęboko przekonani! Na Zlocie i tak głośno będzie o „Czuj Duchu“, choć w zwykłej zjawił się szacie. Ustroicie drogie pismo harcerskie w uczuć Waszych kwiaty i kraśne przedstawicie Druhom zbliska i zdaleka. Oni je wdzięcznie przyjmą i zgłoszą się do nas jako nowi przyjaciele. Czekamy na nich!

REDAKCJA.

Cały świat nasz jest w ciągłym ruchu i rozwoju. Niestety nie możemy śledzić tego ruchu bezpośrednio, bo żyjemy za krótko, a rozwój świata odbywa się tak powoli, że tysiące lat odpowiadają jednej sekundzie naszego życia.

Ruch zwierząt tem się głównie różni od ruchu roślin, że zwierzęta nie są przytwierdzone do miejsca, lecz mogą zmieniać miejsce pobytu. Chodzą więc, biegają, latają w powietrzu, pływają w wodzie, spinają się po drzewach, dążą w dal. Zwierzęta, które podobnie jak kwiaty na łądce, rosną na pnium, n. p. korale należą do wyjątków. Dzięki tej możliwości przebywania przestrzeni, tak zwanej lokomocji, zwierzęta znacznie przewyższają rośliny. Roślina rozwija się tam, gdzie ziarno popadnie, a jeżeli nie znajdzie odpowiednich warunków bytu marnieje. Zwierzę idzie w świat, samo dobiera sobie warunki życia i miejsce pobytu.

Zwierzę odbywa nieraz dalekie podróże, żeby znaleźć warunki odpowiednie. Pszczoły i motyle lecą

daleko po miód kwiatów, ptaki zimą odlatują na drugą półkulę świata do ciepłych krajów i wracają do nas, gdy nastaje wiosna. Żubry, sarny i dzikie konie wędrują szukając dobrego pastwiska, a zwierzęta drapieżne chodzą na polowanie i czatują na zdobycz. Tak każde zwierzę idzie za swoim pożywieniem.

U człowieka spotykamy również wrodzoną skłonność do ruchu. Ruch nie tylko jest pożyteczny, ale jest też zarazem przyjemny. Ludzie tańczą, dzieci skaczą i biegają, chłopcy gonią się i wędrują, bo im to sprawia przyjemność.

Jest pewien impuls w człowieku, który go pędzi i zniewala do ruchu. Odczuwamy wewnętrzną konieczność ruchu, świat nas pociąga, dal nas zaprasza, słońce „wygania nas z domu”. Otóż chcę wam coś opowiedzieć o włóczędze. Włóczęgą nazywamy chodzenie bez celu, bez kresu, wędrowanie bezmyślne, impulsywne. Jak chmury po niebie gonią bez celu, tam gdzie je wiatr niesie, tak włóczęga chodzi po świecie.

Włóczenie się staje się drugą naturą. Niektórzy żebracy, cyganie, plemiona koczownicze chodzą po świecie nie tylko za chlebem, lecz i też dlatego że znajdują w tem upodobanie. Są to przeważnie ludzie, którzy nie umieją się osiedlić, którzy nie budują domu własnego, lecz żyją na progu drugich. Bardzo często jest to skłonność wprost chorobliwa i zjawia się też faktycznie jako objaw wielu chorób umysłowych. Często jest włóczęgą objawem małej wartości moralnej danego człowieka. Nie chcąc pracować, nie chcąc się podać trudom pracy, nie chcąc spełniać swych obowiązków względem drugich — żebrak opuszcza wioskę rodzinną i żebrze u cudzych progów, po szerokim świecie. Tak samo niejeden chłopiec, niepanujący nad sobą, leniwy i bez woli, ucieka z domu, nie chodzi do szkoły i włóczy się po ulicach i polach.

Włóczęga jest więc nieraz prosto ucieczką przed obowiązkiem, omijaniem trudności i tchórzostwem, albo dezercją.

Nie zawsze jednak. Włóczęga jest poniekąd naj-

pierwotniejszą formą dążenia w świat, jaka kieruje człowiekiem. W niej mają źródło wszelkie szlachetniejsze rodzaje wędrowek. Ten sam impuls, który powoduje włóczęgę jest zdrowym impulsem prowadzącym nas na spacer, na wycieczki i marsze, na wędrowniki, w podróże i na dalekie wyprawy po kraju i po świecie.

Do trybu życia harcerza należy życie pod gołem niebem, należą marsze i wycieczki, należy życie z przyrodą i wśród natury. Harcerz nie lubi wygodnego spaceru w murach miasta, po ulicach, po przedmieściach, lecz urządza prawdziwe wyprawy w świat. Wycieczki jego mają potroszę coś z włóczęgi, bo są tak samo swobodne, nie trzymające się utartych dróg. Podobnie jak wędrowiec nocuje on pod gołem niebem, lub na sianie w stodole. Na wędrownice czuje się wolnym jak ptak. Dal go pociąga i swoboda go wita. Jest on niby ptak wędrowny na łonie natury. Wycieczka jako taka zdaje się czemś szalenie prostym i ma niby to bardzo mało treści. Idzie się i idzie coraz dalej i obszedłszy kawał kraju wraca się. W czem więc leży ten wielki urok, który pociąga nas w świat daleki, każe nam chodzić po polach, lasach górach i dolinach?

Harcerstwo jest pewnego rodzaju przeciwwagą niektórych szkód, jakie nam przynosi kultura. Kultura daje nam wygodę, ale robi z nas pod niektórymi względami niedołągów. Woda płynie z wodociągów, łóżko stoi zasłane, kucharka gotuje obiad, służąca roznieca ogień, ulice drogi i drogowskazy pokazują nam dokąd iść — jednym słowem, albo drudzy albo maszyny robią wszystko za nas, a drogowskazy pouczają nas, jak się kierować. Wśród wolnej przyrody staje taki niedołąga i zabłądziwszy w lesie nie umie ani ognia rozpalić, ani posłania z liści przyrzęzić, ani wody odszukać, ani drogi odnaleźć. Jest zupełnie bezradny. Harcerze chcą zostać ludźmi, którzy zawsze i wszędzie umieją sobie dać radę. Nietylko chcą w lesie znaleźć drogę i umieć spać na gołej ziemi, — chcą odnaleźć swobodę wobec natury, umieć żyć z naturą.

W środowisku kulturalnym, w mieście widzimy tylko książki, szkoły, biura, szare nudne domy, szare ulice, zmęczone i wykoślawione konie dorożkarskie. W Ameryce we wielkich miastach nawet takich koni już oglądać nie można, bo są tylko automobile. Chcąc zobaczyć konia chłopiec musi pójść do zoologicznego ogrodu! Człowiek nie może żyć tylko widokiem książek, ulic i domów piętrowych. Oczy nasze pragną zieleności, płuca nasze pragną powiewów z zielonych pól i z błękitnych rzek, uszy nasze pragną miast gwaru ulicy poszumu lasów i śpiewania wiatru. Człowiek wydosławszy się na łono natury czuje niejako, że dostał się w swój rodzimy żywioł, w którym pokolenia przeszłe żyły przez tysiące lat. Czuje się szczęśliwym, bo tu dopiero czuje się u siebie.

W naszych miastach bawią się ludzie tak, że idą do kawiarni, albo do szynku i tam w dymie i hałasie grają w karty, czytają gazety i opowiadają sobie nowiny, zwykle mało ciekawe. Harcerz zna lepszą zabawę. W borach znajduje dziwa ciekawsze, żyje



z roślinami, tropi i obserwuje zwierzęta, przeżywa przygody niezwykle. Niebo gwiaździste rozciąga nad nim bezmiar nieobjęty żadną myślą ludzką, słońce wschodzące maluje świat w krasę, pola kwitnące tworzą najpiękniejszy kobierzec, ptaki, strumyki, wiatry i bory szumią mu i śpiewają.

Nie należy mnie jednak zrozumieć źle. Kultura jest jakby kwiatem natury. Człowiek włożył w nią „swych myśli przędze i swych uczuć kwiaty”. Książki zawierają całe bogactwo świata, sztuka ujmuje w formę i kształt to co w naturze jest rozsiane szeroko i bezładnie, nauka zgłębia wszelkie tajemnice przyrody i daje nam władzę nad światem. Ale człowiek mimo to nie przestaje, i nie powinien przestać być dzieckiem

natury. Oderwany zupełnie od jej pnia degeneruje, gdyż nie zdoła nigdy stać się na ziemi wyłącznie tylko myślą oderwaną, czy substancją myślącą.

Nietylko pokarm dla myśli i dla ciała jest nam potrzebny, ale uszy nasze, oczy nasze, nogi i ręce nasze chcą żyć. Chcemy wędrować po świecie, chcemy doznawać wrażeń, chcemy błądzić po lasach, chcemy żyć z samą przyrodą bezpośrednio, bo taka włóczęga jest dla nas wrodzoną koniecznością życia. Kultura daje nam wodę z wodociągów, a my chcemy ją pić z tryskającego z pod skały żywego źródła. W człowieku są dwa dążenia, jedno do spokoju, drugie do ruchu. Kto użył swobody, ten tęskni do pracy. Pociągają nas dalekie widnokręgi a po wędrownice nęci nas dom.



Król polskich puszczy.

*Żubr brodacz sędziwy
Zadrzał we mchu, najeżył długie włosy grzywy
Wstaje nawpół, na przednich nogach się opiera
I potrzęsając brodą zdziwiony spoziera.*
(Mickiewicz).

Pewno wielu z Was nie wie, że w Poznaniu w tych dniach stało się coś niezwykłego: oto w zwierzyńcu naszym urodził się pierwszy żubr, śliczne, miłe stworzonko, które biega zabawnie na swych jeszcze niezbyt pewnych nóżkach za swoją mamusią, wywijając zawzięcie swym małym ogonkiem. Rodzice, podobni do burego bydła domowego oblepionego z przodu brunatno-rdzawą wełną, spoglądają z pod kosmyków grzywy dumnie i troskliwie na swego potomka, pomrukując z zadowoleniem. Jest to przecież potomek rodu znakomitego, który niegdyś panował nad puszciami całej Europy i znacznej części Azji. A dziś, jak szczupłe jego królestwo! Razem tylko jeszcze jakie 60 (dokładnie 58) sztuk znalazło schronienie w zwierzyńcach różnych miast i miłośników zwierząt w Europie. Zaś co do żubra azjatyckiego, który żył przed wojną w ilości kilkuset sztuk na Kaukazie, żadnych ściślejszych wiadomości nie mamy. Nie tak dawniej bywało! Żubr w lesie był panem, gdyż nawet niedźwiedź wyrosłego żubra unikał, a ryś i wilki tylko młodem lub chorem sztukom mogły być groźne. Przetrwały też owe olbrzymy leśne zmienne koleje dziejów, do-

piero z zanikiem puszczy, królestwa ich zaczęły wymierać. Najdłużej utrzymały się żubry w Polsce, w olbrzymich obszarach leśnych puszczy białowiejskiej. Tam też w ostatnim stuleciu resztki żubrów polskich znalazły schronienie. Już raz były zagrożone zagładą w czasie panowania pruskiego przed wojnami napoleońskimi, kłusownicy bezkarnie je tępili. Jednakowoż przy nastaniu spokojniejszych czasów liczba ich znowu znacznie wzrosła, tak że prawie niezmiennie aż do wybuchu wojny światowej ilość ich wynosiła kilkaset sztuk. Ponieważ polowanie w Białowieży przysługiwało jedynie carowi, żubry były doskonale chronione, miały pod dostatkiem ulubionej swej trawy żubrówki i był ich byt zapewniony. Niestety przez działania wojenne, mimo nieraz dość wielkich wysiłków ze strony władz każdorazowych, żubry w Białowieży przestały istnieć. Ostatnie wyginęły w r. 1920-tym w czasie inwazji bolszewickiej. Jednakowoż miejmy nadzieję, że w kniejach naszej puszczy znowu żubr na stałe zamieszka, gdyż prócz okazów poznańskich mamy jeszcze cztery sztuki w zwierzyńcu księcia na Pszczynie na G. Śląsku, zaś dwa dalsze okazy są już w drodze do Polski. Zainteresowało się tą sprawą grono ludzi poważnych, tak że przypuszczalnie już w b. niedługim czasie Białowieża największą ozdobą swoją odzyska. Wrócą olbrzymy-tulacze do swego królestwa i obejmą je w swe posiadanie.
R. Jasińczyk.



Czy zauważyłeś, co się dzieje na wsi?

Właśnie na przekór wiejskiej meteorologii na „trzech braci lodowatych”¹⁾ zrobiło się wreszcie ciepło i takie ciepłe dni już cały miesiąc wytrzymały. Nie brakło jednak przytem aż nazbyt nieraz obfitych deszczów, burz i ulew, które wraz z gradami niejedną szkodę zrobiły. Przy ciepłe i nadmiarze wilgoci rozwinęło się też wszystko tak, że wkrótce zboża dogoniły to, co zimna początkowo wiosna opóźniła, a nawet na dobrych stanowiskach zwłaszcza pszenice tak wybujały, że grożą wylgnięciem. Kolo połowy maja wykłosiły się żyta i wkrótce potem zakwitły, a pszenice ino czekać jak się wykłosa, bo już w pochewce liściowej znajdziesz otulony ładnie wykształcony kłos.

Moc roboty miał rolnik przez ten czas. Niejeden z początkiem maja kończył jeszcze spóźnione siewy. Potem śpieszył się każdy z sadzeniem ziemniaków, a tu i owdzie jeszcze nawet sadzenia nie pokończono. Także przedtem przygotowaną rozsądę warzyw, kapusty, sałaty i t. d. trza było wysadzić i już dobrze się rozwija. — Tymczasem już od przeszło tygodnia kwitną białe koniczyzny, a czerwone właśnie zaczęły. Większość traw też już kwitnie. Czas więc wkrótce zaczynać sianokosy, bo po przekwitnięciu łądygi stwardnieją i siano straci na wartości. — Chwastom jednak pogoda także sprzyja, więc też grządkki w ogrodzie i pola warzywne wołają o plewienie, a ziemniaki wcześniej za-

¹⁾ Pankracy. Serwacy. Bonifacy 12—14 maja.

Nadszedł nareszcie czwartek, dzień, w którym miałyśmy Go pożegnać. Rano wymarsz do W. Wsi, po drodze zbieranie bławatów. We W. Wsi rozłożyliśmy obóz na plaży, kwiaty zakopaliśmy korzonkami w piasku blisko wody, tak, że fale odbijające się o brzeg, zwilżały je co chwilę i w ten sposób, aż do wieczora bławatki zachowały świeżość. Przedpołudnie zeszło na kąpiel, znoszeniu chróstu i gotowaniu obiadu. Nagle gwizd rozdarł powietrze, to drużynowa daje znak na „bacność”. Rozkaz! Za 2 minuty zbiórka w mundurach! Co się stało? Otóż w drodze do W. Wsi jedna z druhen zdawała egzamin 3 stopnia i miała teraz otrzymać lilijkę. Nikt jednak o tem nie wiedział prócz interesowanej. Jakież więc było zdziwienie, gdy drużynowa oświadczyła druhnom, że X zdała próbę i otrzymuje znak harcerski. Z radością puszczone owej druźnie „rakietę”. Świadkiem tej uroczystości było morze, którego brzeg i fale zalane były w tej chwili blaskiem słońca, palącego ziemię ognistymi promieniami. Mało kto pewno otrzymał tak uroczyste lilijkę. O godz. 1 drużynowa, komendantka wart i najmłodsza 10-letnia drużna poszły do wsi, aby zaprosić naszego przyjaciela na gawędę obozową mającą się odbyć wieczorem o godz. 8-mej.

Poszliśmy do restauracji Goli gdyż wiedzieliśmy, że o tej porze będzie tam „On” na obiedzie. Weszliśmy do pierwszego pokoju, oglądamy się, mnóstwo osób zwraca na nas ciekawie oczy, wskutek czego robi nam się trochę nieśmiało, ale nie tracimy fantazji. — Niema „Go” mówi żałośnie drużynowa. W tem towarzyszą jej która tymczasem nie dając za wygraną ciągle się rozglądała, krzyknęła, może trochę za głośno, jak na publiczne miejsce, głosem pełnym radości: „A właśnie że jest!”.

sadzone wschodzą i czas je zacząć okopywać. — Przekwitły już żółte pola rzepaku i wkrótce przyjdzie czas go zbierać.

Mienią się też wśród zbóż malownicze, choć nie pożądane bławaty i maki, a przy ziemi nie trudno znaleźć bratka polnego. Na łąkach, rowach i miedzach pełno jaskrów, firletek, taszników, babek, rumianków, wyczek, niezapominajek, macierzanki, szalwii, i t. d. i t. d., trudno zliczyć, tak wszystko mieni się od kwiatów. Trafiają się też już storczyki. Minęły już pierwiosniki, gdzieś gdzieś znajdzie się jeszcze mniszek lekarski. Różyczka polna też już rozkwita.

W lasach skończono w szkółkach siewy, kwitną jałowce, poziomki, maliny, groszki leśne i t. d. — W ogrodach przekwitły kasztany i bzy, a na to miejsce rozchodzą się zapach akacyj. Kwitną też już wczesne lipy, t. zw. czarne bzy i jaśminy. Skończyły się już narcyzy i konwalje, natomiast w pełnym kwiecie są irysy, piwonje, bratki, a wkrótce przyjdzie czas róż i gwoździków. — Drzewa owocowe zawiązały owoce. Truskawki kwitną i wkrótce już dojrzeją z nich pierwsze w roku owoce. Zaraz po nich nastąpi agrest, czereśnie, porzeczki i maliny.

W gniazdach lęgają się młode, a wiele piskląt już się wykłuło. — Także i młode zające nie trudno spotkać w polu, a stare osmielone nie uciekają zbyt przed człowiekiem, jakby wiedziały, że to czas ich ochrony. — Wkrótce już znajdziesz robaczki świętojańskie.

A on już nas zobaczył, wstał, śmieje się i cieszy, że się spotyka. Malutka obejmuje „Go” bez ceremonii za szyję i do ucha szepece, żeby koniecznie przyszedł wieczorem na gawędę. Obiecał, że przyjdzie z pewnością.

Szczęśliwie z pomyślnego załatwienia sprawy, poszliśmy w pole i wrócili do obozu, obładowane kwiatami. Po obiedzie godzina ciszy — wypoczynku. Więc jedne śpią, inne leżą, pracując się słońcu, a jeszcze inne zbierają drobne kamyczki i muszelki „na pamiątkę”. Godzina czwarta, wkrótce trzeba będzie wszystko przygotować do wieczornej uroczystości i pożegnania, o którym „On” nic nie wie. Ma to być niespodzianka. Tymczasem ku naszemu okropnemu przerażeniu widzimy „Go” z daleka idącego do nas z żoną. Rozpacz! Jeżeli będzie chciał z nami zostać aż do wieczora? Co będzie? Chcielibyśmy „Go” mieć jaknajdłużej w gościnie, lecz na miłość boską, nie teraz! Tymczasem przekonujemy się, że oczy nas nie myliły, że to naprawdę „On” ze żoną. Proszę sobie wyobrazić — dźwiga wielki sagan kawy na podwieczorek dla harcererek. Dowiadujemy się, że w Goli pełno gości, nie było kogo przysłać, gdyż wszyscy zajęci pracą, no i „Jemu” samemu przypadło w udziale przydzwigać ów sagan ze wsi do nas na plażę. Nie wiedzieliśmy, co powiedzieć na ten nowy objaw dobroci i szczególnej sympatii ku nam.

Nie został z nami, odchodząc jednak, jeszcze raz nas zapewnił, że o godzinie 8-mej przyjdzie. Na przygotowaniach zeszła szybko czas. Dwa duże stopy chróstu, między niemi tlejące ognisko, dokoła harcerki w mundurach z plecakami u nóg i luźną wiązką kwiatów polnych na plecach, a na twarzach oczekiwanie, oto w przybliżeniu nasz obóz na kilka minut przed ósmą. Punktualnie o godzinie 8-mej przychodzi

Przy blaskach gromu.

W tym miesiącu mija najpiękniejszy może czas w roku, bo czas kwiatów. Większość roślin w tym okresie kwitnie. Wkrótce ustana śpiewy słowika, a z nim jakby wiosna się kończy. Zaczyna się czas dojrzewania. — Minie po sianokosach czas najcięższej pracy i najdłuższych dni w roku, ale w niejednej chacie ciężko da się odczuć przednówek. — Rolnik będzie sposobil kosę na żniwa.

Pod Krakowem, 8. czerwca.

Zbigniew Trylski.

Uwaga: W poprzednim nrze „Czuj Ducha” przez pomyłkę wśród kwiatów wiosennych wymieniono krwawnik. Wydrukowano też 22 wierszu kacznicy — zamiast *kaczeńców*, a w 59 wierszu nas siewu — zamiast *czas siewu*.



A. Asnyk.

... Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach.
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele —
Przyszłości podnoście gmach...

Harcomir.

„On” i po odśpiewaniu „Roty” rozpoczyna się gawęda na temat: „Poznaj ziemię ojczystą, aby ją temwięcej ukochać.” W czasie gawędy nasz przyjaciel powiedział nam dużo ciekawych rzeczy o morzu, o Kaszubach, o latarniach morskich, (właśnie wtedy dawała sygnały latarnia w Rzewie i było ją doskonale widać) i ... o mrówkach. Hymnem skautowym zakończyła się, że tak powiem, oficjalna część wieczoru. Teraz dwie druhenki, jedna duża, druga malutka, (ta, która była rano w Goli) w krótkich, lecz serdecznych słowach podziękowały „Mu” za wszystko, oficjalna część drużyny i wręczyły „Mu” dwa olbrzymie bukiety bławatków. (Dwa, bo jeden był przeznaczony dla Jego żony, a ponieważ Pani nie przyszła, więc Pan dostał dwa). Potem zaśpiewaliśmy „Mu” najnowszą naszą piosenkę: „Oto 10 drużyna” i przy ostatniej zwrotce deszcz kwiatów obyspał „Tygrysa”.

Kochany „Tygrys”, bardzo był wzruszony tem pożegnaniem, powiedział, że to jedna z najmilszych chwil w jego życiu. Jedna z druhen prosiła go, żeby nam opowiedział coś o sobie. Prośbę spełnił. Mówił nam o tem, jak i gdzie się uczył, potem jak pracował jako adwokat, wreszcie jak gospodarzył na wsi pod Kijowem, gdzie „wszystko było rasowe, prócz kundla na podwórzu”. Ale w życiu nie brak wielkich smutków, zdawałoby się, że ludzi o takim sercu los powinien omijać, a przecie miał dwoje dzieci, syna i córkę, i oboje umarli. Syn mając lat 16 umarł na cukrzycę, potem 19 letnia córka odeszła, zostawiając rodziców w rozpacz. Gdy to mówił, głos Mu drżał, a myśmy nie wiedzieli co się z nami dzieje, uczyniła się chwila ciszy, słychać było tylko plusk fal i nieledwie nasze własne oddechy. Ale „On” przerwał zadumę i wesolo dodał: „A teraz

przyjechałem tu na wakacje i ponieważ mam kostjum w paski, nazywają mnie na plaży „Tygrysem”.

Nie wróciła już jednak wesołość. Było nam smutno, bo zbliżała się chwila rozstania. Zegarek wskazywał godz. 22-gą. Trzeba było się żegnać. Wszystkie nasze dziewczynki serdecznie uściłowały Go, „On” każdą ucałował i z nami serdecznie się pożegnał i ruszyliśmy. Wśród śpiewu odprowadziłyśmy „Tygrysa” do domu lecz „On” poszedł z nami jeszcze dalej do drogi wiodącej do Swarzewa. Dziewczynki zaczęły jeszcze raz śpiewać „Jego” piosenkę i gdy stanęłyśmy na chwilę, żeby teraz naprawdę się już rozstać, rozpoczęły właśnie zwrotkę: „N i e c h Mu z a t o s ł o n k o ś w i e c i”. Dokończyły piosenkę, jeszcze raz do widzenia, jeszcze jedno słowo i rozeszłyśmy się w dwie przeciwne strony.

Tego dnia gwizdek na ciszę rozległ się o 23,30.

Na drugi dzień t. j. w piątek byliśmy rano w Swarzewskim kościele na Mszy św., potem na naszą prośbę odsłonięto cudowny obraz Matki Boskiej, który według opowiadania przyniósł tam z luterskiego Helu. Z kościoła poszliśmy nad morze, a po drodze zwiedziliśmy kapliczkę, w której jest studzienka z cudowną wodą. Przedpołudnie spędziliśmy na plaży, po obiedzie spakowałyśmy plecaki, serdecznie dziękując za gościnę naszym gospodarzom i czule żegnane, ruszyliśmy na dworzec. W sobotę rano powitalyśmy Poznań. Wróciliśmy opalone na bronzowo, pełne nowych sił, wrażeń i ochoty do pracy i życia. „Tygrys” prosił, żeby Mu przysłać ową piosenkę. Na arkuszu ozdobionym niestety tylko malowanymi bławatkami, napisaliśmy wierszyk. Powędrował on nad Bałtyk, jako wyraz naszej serdecznej wdzięczności i milego wspomnienia. H. D.

Wyspa koralowa.

— Potężny jestem. Łoże moje zajmuje większą część ziemi, — od pól lodowych do piasków gorących, od gór niebotycznych do krain błotnistych. Wszelkie stworzenie patrzy na mnie z trwogą i uszanowaniem. Któż się ośmielił stawiać mi czoło?

Tak zwykł mawiać ocean przeogromny, drgając całym swym zielono-błękitnym, płynnym cielskiem. Fale jego biegly czasem lekko i łagodnie, jakoby obłoczki na pogodnym niebie, a czasem skakały, bałwanily się, rozbiły, naksztali żołnierzy, zmagających się w śmiertelnych zapasach.

Dobiegłszy do brzegów, bily one wściekle, wołając:

„Nie spoczniemy, aż nam do stóp padniecie!”



A brzegi, lubo się odcinały, ulegały im po wielowiekowej walce.

Biedne skały, podmyte zdradziecko, waly się w wodę tu i ówdzie zgoła niespodzianie, wydawszy tylko głuchy jęk rozpacz, jak człowiek, trafiony podstępą kulą.

Naprawdę niskie wysepki i wybrzeża napraszały się falom: „Pozwólcie nam spokojnie oddychać świeżym powietrzem! Dajcie oglądać ciągle świetlane oblicze drogiego słońca!”

Nie to! Okrutne fale wbiegały na nie, jak tabun rozhukanych koni, zalewając wszystko po drodze.

A kędy wulkany zagrały na swych złowieszczych trąbach: „bywajże, bywaj!” — biegly potworne bałwany, jak nieprzeliczone hufy witezi do szturm, zalewały krainy nadbrzeżne, nie zważając na żalose skargi gruchotanych budowli, topionych ludzi i zwierząt...

Najpotężniejsze statki ludzkie niezawsze dopływały do portu, bo Ocean przysyłał swe bałwany, góry lodowe i ostre skały, i okręty, pocięte i rozbite, szły na dno.

Ocean patrzył na to i zyhotał loskotem burzy.

Wszystko, co żyło na brzegach, powtarzało z trwogą:

„Nic mu się nie oprze, nikt go nie zwycięży...”

Aliści, pewnego dnia, z dna morskiego ozwał się głos:

„Hej! Oceanie! stawimy ci czoło!”

Usłyszawszy to, Ocean rozejrział się na wszystkie strony, przebiegł wzrokiem całe dno swoje i ujrzał wreszcie mały krzew koralowy.

— Czy to ty, niezdaro, — rzekł, — rzucasz mi swe śmieszne wyzwanie?

— Tak, to my, korale drobnutkie, w jedno ciało zrosnięte, zapowiadamy, że wydrzemy ci kawałek dna i odpędzimy twe fale na przywoitą odległość!

— Cha, cha! — zaśmiała się wzgardliwie ogromna woda. — Jedna moja fala zdoła cię powalić.

Właśnie wschodziło słońce w krasnych zórz orszaku. Usłyszało rozmowę i rzekło:

— Ej, Oceanie, wierz mi; wielem widziało i wielem poznało niepojętych rzeczy, odkąd Bóg mię zawiesił wśród wszechświata. Nie gardź tym maleństwem, gdyż ono cię kiedyś upokorzy.

Ale Ocean zmilczał, ufając swej sile.



A korale jęły się pracy. Na wspólnym pniu wciąż narastały nowe polipy, podczas, gdy stare obumierały. Krzew coraz się rozgałęział i otaczał skalę podwodną, przy której usiadł.

Polipy dla pokrzepienia się, powtarzały: „Nie my, to potomkowie nasi dojdą do celu.”

Żadne prądy nie zdołały ich obalić.

Rosły, rosły, rosły...

Aż wreszcie wyrzały nad wody powierzchnię, rozganiając wokół fale.

Zamarły korale.

Skończyły swe dzieło.

Ostatniem ich słowem był okrzyk: „zwycięstwo!”

Wtenczas dopiero zbudził się Ocean ze swej dumy pyszałka i ryknął wściekle ze wstydu i uderzył na koście korali. Nic nie wskórał. Tylko nakruszył kawałków koralowiny i naniósł mułu, umacniając jeszcze więcej wyspę koralową.

Stanął przeto zmęczony i zawstydzony, nie wiedząc, co począć, — jak ukryć swą hańbę.

A słońce było właśnie na śródniebiu i słało swe gorące promienie na ziemię i wody.

— Pyszałku! — rzekło. — Trzeba było słuchać moich przestróg. Zbyt ufałeś swej sile. Wiedz, że słabi i mali potrafią wspólną pracą i wytrwaniem zwyciężyć największych olbrzymów.

A wyspa koralowa zawczasu pokryła się roślinnością i ludzie ją wzięli w posiadanie.

T. P.



W obozie.

Kilka praktycznych uwag.

Kilka zaledwie dni dzieli nas od chwili, kiedy łąki i lasy rozebrzmiają wesolym gwarem życia obozowego zastępów harcercskich. Nie od rzeczy będzie przypomnieć sposoby, które życie pod namiotem uprzyjemnić nam mogą.

Zdaje się, że nie potrzeba wracać do sprawy wyboru miejsca na obóz wakacyjny. Kącik zaciszny a słoneczny, położony dość wysoko, by ustrzec się przed wylewami potoków górskich, znajdzie łatwo oko sprawnego wywiadowcy, który pamięta i o odpowiednim miejscu na kąpiel w strumieniu czy stawie.

Wyposażenie w namioty poprawia się z rokiem każdym. Zapamiętać trzeba, że namiot ma służyć nie rok jeden lub dwa, lecz lat kilkanaście. Namioty zmagazynowane, jak i będące w użyciu wymagają czulej opieki i ciągłego zachodu.

Przed wyjazdem należy się upewnić, czy namioty wypożyczone ze składnic znajdują się w stanie zdolności. Znam niejednego wypadek, kiedy to w pięknym na oko się prezentującym zwoju płacht namiotowych znaleźliśmy zbyt widoczne ślady pobytu szczerów, myszy czy innych gryzoniów. Łatać dziury nieraz poważnych rozmiarów w górach czy zdala od większych środowisk, to trudność nie zawsze do pokonania. Przy tem i całe, lecz zbutwiałe płachty podobnie jak linki namiotowe, rwą się za pierwszym podmuchem wiatru, a nawet przy ustawianiu, zniewalając do zmiany pierwotnego programu. Przed wysyłką namiotów przyrzujmy im się szczegółowo, uzupełnijmy braki i jedźmy ze sprzętem dobrym, żdatnym do użycia.

Ustawianie namiotów wymaga pewnej wprawy a conajmniej celowych zarządzeń, jeśli współdziała kilku lub kilkunastu ludzi. Po rozłożeniu płacht i przygotowania kołków, będzie można przystąpić do stawiania, podpierając płachty coraz to dalszemi drągami. przytwierdzanie kołkami traktować należy jako tymczasowe i dopiero po ustawieniu namiotu przystąpić do regulowania linji kołków jak i odległości między nimi. Wymierzania płaszczyzny pod namiot i oznaczanie miejsc na podpory i kołki przed stawianiem namiotu chybja celu i powoduje niepotrzebną stratę czasu.

Przy małych, przyziemnych namiotach regulowanie przytwierdzeń nie będzie trudne. Większej wprawy wymaga regulowanie przy pomocy lin, które można skracać lub zdłużać. Kołki i podpory umieszczać w miejscach czy otworach na ten cel przewidzianych. Każde zlekceważenie tego przepisu zemści się przy pierwszym deszczu.

W prosty sposób zwolnimy napięcie wilgotnych na deszczu płacht namiotów przez obniżenie głównych

podpór. Ułatwimy to sobie podkładając pod nie zaraz przy budowie klocki deszczulki które w miarę wzmagającego się napięcia płacht, będziemy usuwać. Podpór nie wolno nigdy stawiać na gołej ziemi. Pod kładki z drzewa lub metalu przygotować należy w czas.

Pozostawienie mokrego namiotu bez zwolnienia lin czy płacht, może spowodować złamanie podpór lub rozdarcia namiotu. Dachy muszą posiadać odpowiedni, możliwie stromy spadek, a naciągnięcie górdych szwów obwodowych zaradzi zbieraniu się wody nad głowami, a tem samem i przemakaniu.

Okopywanie namiotów pozostawia wciąż jeszcze wiele do życzenia. Woda z płacht musi bez przeszkód spływać do okalającego namiot rowu o odpowiednim odpływie. Z ziemi wybranej z rowu sypie się mały wał wewnątrz namiotu, a nie jak to zazwyczaj się widuje zewnątrz. Jeśli zachodzi obawa podniesienia płacht przez wiatr, można brzegi namiotu obciążyć kamieniami. Takie obciążenie zaleca się szczególnie w górach. Pamiętać jedynie o zmienianiu miejsc na których kamienie spoczywają, by zapobiec butwieniu płacht.

W dni upalne odczuwamy w namiocie szczególną potrzebę wentylacji. O ile namiot urządzenie wentylacyjne posiada, opatrzyć je dobrze, gdyż przez otwory nieszczęśliwie przyknięte, wtargną do namiotu strugi wody deszczowej, niezbyt przyjemnej w noc chłodną i po całodziennym trudzie. Celowem będzie wietrzenie podczas dnia, przez unoszenie skrzydeł i całych boków namiotu.

W namiocie samym musi panować czystość i porządek. We wnętrzu namiotu sypialnego nie wolno spożywać pokarmów, bowiem ich resztki wabią roje nieznośnych much. Linek namiotowych i drągów nie można używać jako wieszaków do rzeczy czy sprzętów. Nie trudno przecież z gałęzi zaimprovizować wcale pomysłowe wieszaki, krzeselka lub stoliki obozowe.

Harcercze śpią na łózkach, które łatwo zrobić z gałęzi i prętów, posługując się w razie potrzeby i laskami harcercskimi. Ziemię w namiocie przybierzemy w kobierce czy chodnik z wikliny, rogoży, sitowia i zachowany na dni słotne wnętrze czyste, niezamulone.

Spiznarnię urządzimy w dole wśród krzaków, umocniwszy ściany i otwór doń prowadzący wypłatanymi zastawkami z gałęzi czy trzciny.

Wiele jeszcze możnaby powiedzieć o obozie i życiu w nim, ale pogwarzą o tem różne zwierzęta a nie sam

Szary wilk.

Wierzenie ludowe o ognisku.

Na szerokiej polanie, u stóp Małej Góry, pali się ognisko. Wysokie sosny wokoło rzucają już długie cienie... słońce zachodzi. Szum płynącej w pobliżu rzeki miesza się z gwarem dziewczynek, które wieńcem otoczyły ognisko. Śmieją się im twarzyczki, a oczka patrzą za strzelającymi płomykami.

Wesołe, rażne piosenki płyną jedna za drugą — ale... czas do domu, czas... Jakiś smutek wkradł się do serduszek i uciszyło się trochę, bo przecież tak im tego ogniska żal.

W tem dźwięczny głos zbudził je z zadumy:

— Niek bendzie pokwalony Jezus Krystus. Jak to panienki ładnie wedle ogniska stojom — hej! Kochany ogieniaszek, on ta każdego do siebie przygarnie. Moja panienko, cóż wy też robicie? Ogieniaszek, widzę, chcecie zadusić i rozmieść po polanie. O! tak się nie robi! Ogieniaszek trzeba odziać, pozgarnywać do kupy, krzyżykiem świętym przeżegnać, otulić! Tak zawdy robiom i robili dobrzy ludzie. O! bo kto ognia nie szanuje, on też la niego serca nie ma.

Raz był gospodarz, który ognia nie szanował; pożyczył od sąsiada, mądrego i dobrego człowieka, chomonta. W nocy wybuchł ogień; spaliło się wszystko, zostało ino chomonto. Jakiś ty la mnie, taki ja la ciebie — powiedział ogieniaszek. Wiadoma rzecz: ksiądz do chorego jedzie z ogniem, a i Mszy świętej bez niego nie odprawi. Dlatego to trzeba go tak zawdy mieć w poszanowaniu. Dawniej nie paliło się tyle

chałup, bo każdy gazda miał ogień za świętom rzecz. A dziś, byle co — już się pali.

Czegóż tam panienka w ogniu szuka? Jabka pieczecie? Nie trzeba moi mili nigdy liczyć, gdy się zimnioki do ognia rzuca.

Raz pastuchy piekli zimnioki i liczyli, i moiście wy, ogień jem odpowiedział: nie liczcie, bo wom nie zjem. Pouciekali ze strachu.

Nie bójcie się, nie, ogieniaszek wom przyodziwy nie spali! Bo to jest tak, kto la niego dobry, temu on krzywdy nie robi. Przypatrzcie się! — mom hań jakom dziure w przyodziwie? Tyle lat pasłam u gospodarzy, a i teraz u siebie. Ogień paliłam zawdy prawie. Bo som znowu pastuchy, które mają het katany przez iskry powypalane. Niedobre to ludzie, nie słuchajom rad starszych.

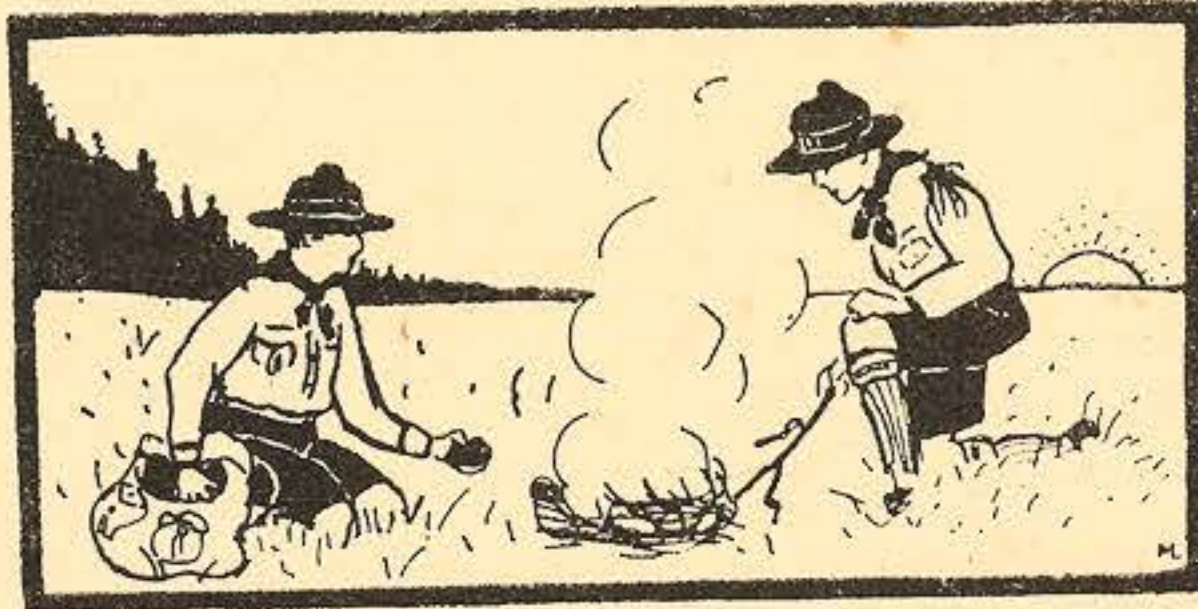
Dziwicie się, dziwicie, że wom staro baba takie cuda opowiada — ale prawdę mówi.

Ostańcie z Bogiem! niek się wom we wszyckiem darzy!

— Dziękujemy gosposiu za opowiadanie!

— Nima za co, hej! — wiem ja różne rzeczy, wiem... cóż, kiej nikt nie chce słuchać. — Ostańcie z Bogiem!

Dziwne uczucie ogarnęło słuchaczki; rzuciło w ich młode serduszka jakby smutek, a w niejednych oczkach wyczytać można było pytanie: więc to tak można o ogniu mówić, jak o człowieku?... lub wczesne gorące pragnienie, — gdy urosnę, to spiszę wszystkie takie opowiadania...
S. Pszczoła.



Jak się bronią rośliny?

Wiemy dobrze, jak się bronią zwierzęta. Mają one zęby, pazury, szpony, kolce (jak np. jeź), jad. Ale rośliny, które są uosobieniem biernego życia — wegetacji? A jednak mają i one jakieś sposoby ochrony przed zwierzętami lub niszczącą ręką człowieka. Każde z nas zna zapewne głóg, tarninę, dziką gruszę, akację. Charakterystyczną cechą tych roślin są ostre kolce, które bronią je przed zwierzętami, a często też zmierzają ludzi do łamania gałęzi. Inne rośliny, jak np. sosnka, jaskółcze ziele, wydzielają mlecz trujący, a rozchodniki i jaskry wywołują często pryszczę na skórze. Najenergiczniej chyba broni się pokrzywa. Jak ta jej obrona wy-

gląda, każdy na własnej skórze nieraz doświadczył. Pokrzywa pokryta jest całą cieniutkami, jak włoski rureczkami, ostro zakończonymi i napelnionymi gryzącym płynem. Przy zetknięciu się ze skórą rureczka ta wpija się, a następnie łamiąc się, wydziela ów płyn, który wywołuje bąble. Wiele jest roślin trujących. Należy do nich m. i. lulek czarny, rosnący dziko przy drogach, szale, należący do rodziny baldaszkowatych, a ludzko podobny do poczciwego kminu, wilcza jagoda, i wiele innych. Zwierzęta, wiedząc o ich trujących właściwościach, omijają je, kierując się przedziwnym instynktem.

em.



Kronika sportowa.

Zawody olimpijskie w piłce nożnej.

Stany Zjednoczone — Estonia 1:0. Urugwaj — Jugosławia 7:0. Szwajcaria — Litwa 9:0. Czechosłowacja — Turcja 5:2. Włochy — Hiszpania 1:0. Węgry — Polska 5:0. Francja — Lotwa 7:0. Urugwaj — Stany Zjednocz. 7:0. Holandia — Rumunia 6:0. Irlandia — Bułgaria 1:0. Szwajcaria — Czechosłowacja 1:1; 1:0. Włochy — Luksemburg 2:0. Egipt — Włochy 3:0. Szwecja — Belgia 8:0. Urugwaj — Francja 5:1. Holandia — Irlandia 2:1. Szwajcaria — Włochy 2:1. Szwecja — Egipt 5:0. Urugwaj — Holandia 2:1. Szwajcaria — Szwecja 2:1. Urugwaj — Szwajcaria 3:0. Szwecja — Holandia 1:1 i 3:1. Mistrzem olimpijskim został Urugwaj, II miejsce zdobyła Szwajcaria, III Szwecja, IV Holandia.

Turniej w rugby dał zwycięstwo Ameryce wyniki następujące: Francja — Rumunia 63:3. Ameryka — Rumunia 31:0. Ameryka — Francja 17:3.

Piłka nożna.

Brody. H. K. S. (Brody) — H. K. S. (Złoczów) 3:4. Gra na poziomie drużyn C klasowych.

Prużany. 3 IV. H. K. S. — Bar Kochba 2:1 (1:0). Zaw. towarzyskie Harcerza dzięki lepszej technice zwyciężyli. Gra ostra. Zawody te rokuja harcerzom pierwszeństwo w sporcie miejscowym.

Tczew. G. K. S. Tczew — H. K. S. Starogard 3:0 (1:0). W ciągu całej gry przewaga gospodarzy dzięki ofiarnej grze i dobremu zgraniu. Harcerze o dobrych podstawach fizycznych muszą więcej popracować nad techniką swoją.

Lublin. H. K. S. — K. S. Unja 3:1 (1:1). Zawody o mistrz. kl. C. Harcerze zwyciężyli pomimo gry w dziewiątkę i z rezerwowym bramkarzem. H. K. S. — Strzelec II 3:5. Zawody o mistrz. kl. C. Obydwie drużyny pokazały grę dobrą, zwłaszcza harcerze w dniu tym byli doskonali.

Poznań. VII d. h. — XII d. h. 4:3 (1:3). Początkowo przewaga XII. Po przerwie VII wyrównuje. Gra słaba.

Warszawa. H. K. S. Varsovia — A. Z. S. 3:0 (2:0). Gra obustronnie prowadzona żywo. Trójka środkowa napadu Varsovia a szczególnie Kaczanowski II (środek): Wysocki II (lewy łącznik) grała ładnie podaniami przyziemnymi. Dobra także i obrona i środek pomocy. W A. Z. S. dobry bramkarz. Do przerwy A. Z. S. walczy uparcie, ataki ich jednakże kończą się zawsze na obronie Vars. (Tetmajer Front). Po przerwie absolutna przewaga harcerzy. A. Z. S. II — H. K. S. Varsovia II 1:1 (1:0). Gra mało ciekawa, obustronnie ospała i bezplanowa. Varsovia II bardzo młoda potrafiła utrzymać wynik zaszczytny z poważnym

przeciwnikiem. T. S. Unja (Poznań) — H. K. S. Varsovia 2:0 (0:0). Varsovia przegrała, dzięki pracy nad siły w pierwszej połowie. Nie obliczyła się ze swoimi siłami. Gra b. ożywiona. Pierwszy kwadrans gra na polu Unji — bramkarz Unji ratuje kilka niebezpiecznych strzałów. Powoli gra wyrównuje się jednakże przewagę ma Varsovia (najlepszy Górski). Po przerwie gra zmienna w 55 minucie lewy łącznik strzela. Bramkarz Vars. Batory chwytą, lecz daje sobie wybić ją z ręki. Drugi raz także z winy bramkarza. Varsovia III — Varsovia IV 0:1 (0:0). Duża ambicja młodych drużyn harcerskich i dobry szybki start.

Zgierz. H. K. S. Victoria (Zgierz) — K. S. Łodzianka (Łódź) 3:2 (1:1). Poprzednie zawody dały 2:2. Obecnie harcerze wyszli zwycięsko.

Grodno. W. K. S. 42 p. p. — H. K. S. Varsovia 3:0; H. K. S. Varsovia Z. K. S. 8:0. W pierwszym dniu gra chaotyczna: z powodu analfabetyzmu sędziego, dla widzów brzydka. Varsovia z 3 graczami II drużyny słaba. 42 p. p. zgrany i twardy przeciwnik dla stołecznych A kl. drużyn. W drugim dniu sędzia dobry i harcerze mocniejsi (2 gracze z II druż.) grają bardzo dobrze pierwszych 20 m. przewaga gości słaba. Dopiero po pierwszej bramce napad harcerzy warsz. ogarnął szal pomsty. 4 bramki jedna za drugą. Druż. Z. K. S. przerażona takimi bramkami bronila się słabo.

Grodno. W. K. S. Grodno — H. K. S. Varsovia. 25. V. Gra prowadzona żywym tempem przenosiła się od jednej do drugiej bramki. Przewaga gości, ale brak celnych strzałów nie zezwolił na uzyskanie lepszego wyniku.

Warszawa. Legja — Varsovia 2:1 (1:1). Gra prowadzona podczas silnego upału nie wykazała zwykłej formy obu drużyn. W Varsoviai bardzo dobry bramkarz Krasnodębski.

Zawody lekkoatletyczne H. K. S. Varsovia.

Warszawa 12 II. 100 m. Zacharzewski (Var.) 11,8 s. Aszenberg (Orz. B.) 12,4 s.

200 m. Błazewski (Var.) 26 s., Makowski 26,8 s. (niestos.)

400 m. Foryś (Warsz.) 55,8 s., Matuszewski (Skra) 61,2 s.

800 m. Foryś 2 m. 12,4 s., Godlewski (Var.).

1500 m. Łukaszewicz (Pol.) 4 m. 36,4 s., Centkiewicz (Var.)

4 m. 43,2 s.

3000 m. Łukaszewicz 9 m 45,5 s. Chmiel. niestos. 4×100 m. Drużyna Ursynowska 52,1 s., 19 druż. Warsz. o 2 m. w tyle. Po za konkursem Varsovia 50,3 s. Szt. olimpijska. I Warsz. druż. harc. 3 m. 59,2 s., druż. Ursynowska 10 m. w tyle.

Chód 3 klm. Ptaszycki 16 m. 13,7 s., Burakowski. Rzut granatem Zadrożny (Mińsk Maz.) 4898 m. Świętochowski (M. M.) 46,12 m.
Dysk. Świętochowski (M. M.) 25,55 m. Lechowski (Var.) 23,66 m.
Kula. Świętochowski (M. M.) 8,31 m. Rudnicki (Vars.) 34,50 m.
Oszczep. Zadrożny (M. M.) 42,20 m. Świętochowski (M. M.) 5,11 m.
Skok w dal. Grzmielewski (Orz. B.) 5,20 m. Wierzbicki (Var.) 5,11 m.
Skok w zwyz. Orłoś (niest.) 1,46 m. Łukasik 1,36.
Skok o tyczce. Cwierzakiewicz (Pruszków) 2,28 m. Malinowski (Var.) 2,07 m.

Mecz lekkoatl. R. K. S. Skra — H. K. S. Varsovie.

Oszczep: Cichocki (Vars.) 38,20 m., Kozłowski (S.) 32,09 m., Kindler (V.) 23,65 m.
Kula: Kozłowski (S.) 8,30 m., Cichocki (V.) 8 m., Rudnicki (V.) 7,67 m.
Dysk: Cichocki (V.) 26,93 m., Kwik (S.) 23,40 m., Lechowski (V.) 23,09 m.
100 m.: Zacharzewski (V.) 11,7 s., Rudnicki (V.), Kozłowski (S.).
400 m.: Talmant (V.) 58 s., Herman (S.), Rudnicki (V.).
1500 m.: Centkiewicz (V.) 4,39 s., Godlewski (V.), Mazurkiewicz (S.).
4 × 100 m.: 1) Varsovia I 48,6 s., 2) Skra I, 3) Varsovia II.
Sztafeta olimpijska: Varsovia I 3 m. 54 s., Varsovia II, Skra I.
Skok w dal: Rogólski (V.) 5,48 m., Kozłowski (S.) 5,30 m., Michałowicz (S.) 5,04 m.

Skok wzwyz: Polkowski (V.) 155 cm., Rogalski (V.) 145 cm., Kozłowski (S.) 140 cm.

W meczu tym zwyciężyła H. K. S. Varsovia.

Zawody lekkoatletyczne Huica w Inowrocławiu.

Dnia 1. VI. Bieg 60 m.: Gozimirski (III dr.) 8,8 s., Marcinkowski (III) 9,2 s.
100 m.: Lewków (K. H.) 12,6 s., Staszak (K. H.) 13,2 s.
400 m.: Kühn (III) 1 m. 38 s., Banaszkiwicz (III) 1 m. 11,4 s.
2000 m.: Kühn 7 m. 2,6 s., Banaszkiwicz 7 m. 9,4 s.
Rzut dyskiem: Seweryński (III) 22,68 m.
Rzut granatem oburącz: Kaliski (V) 60,25 m., Seweryński 56,80 m.

Skok w dal: Kaliski (V) 4,41 m., Kwiatkowski (I) 4,39 m.
Skok w zwyz: Rogowski (I) 1,37 m., Bogusławski (II) 1,37 m.

Piłka latająca. Orzeł Biały i XIII Warsz. dr. harc. 2:1.

Warszawa. Gra zacięta i efektowna trwała godzinę i dwadzieścia minut. Zwycięstwo długo ważyło się. Stosunek poszczególnych partii 15:11, 12:15, 15:12.

Piłka ręczna (szczypiorniak) XIV Drna — IV gimn. im. Marcinkowskiego 5:3 (3:2).

Poznań. 11. 5. Zawody towarzyskie jako popis w dniu sportowym przyspos. rezerw. Gra ładna obustronnie. Przewaga Żółkieszcaków dzięki sile fizycznej, przebojowemu atakowi i dobrej pomocy.

Piłka koszykowa XIV drna: XVII drna 12:0 (6:0).

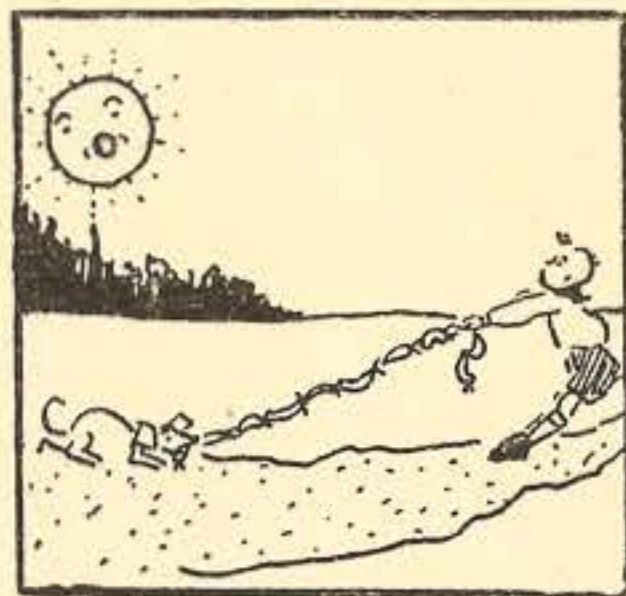
Poznań. 11. 5. Zawody towarzyskie. XIV-tka o lepszej technice z dobrze zgranym atakiem góruje nad słabszym fizycznie i technicznie przeciwnikiem.



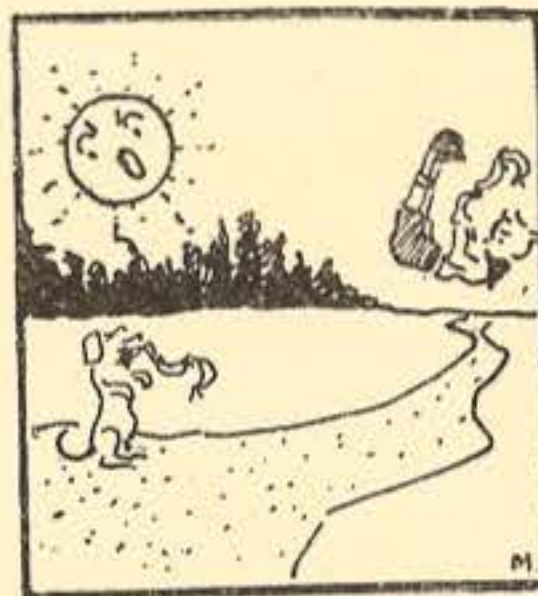
MAŁY KAZIO.



Idzie Mały Kazio lasem
Pogwizduje sobie czasem,
Bo, to jako prowiantowy
Zawsze chłopak był morowy:
Dla obozu dostał w mieście
Och serdelków coś za dwieście



I nie myśląc nic o zdradzie
Na ramieniu ciężar kładzie;
Maszerując w dnia upale
O niebieskim śni migdale.
I nie widzi chłopczyk miły
Jak mu Azor depcze tyły.



Złapał Azor za serdelki
Aż Kaziowi pękły szelki
I nie pomógł krzyk, szarpanie
Azor dobre miał śniadanie.
Tak to niebezpiecznie wcale
O niebieskim śni migdale.



Drapieżny Kot.

Zbierajcie rośliny lecznicze!

„Wzmacniać podstawy ekonomiczne, wzbogacać kraj” — to hasło popularne i uznane dziś przez każdego, komu leży na sercu rozkwit naszej ojczyzny. Jednym ze sposobów do tego celu wiodących jest wyzyskanie naturalnych bogactw, które albo leżą dotąd bezużytecznie, albo są wyzyskiwane przez obcych a sprytnych cudzoziemców. Czyż nie jest wstydem dla nas, by rośliny lecznicze jako tani surowiec były wywożone z Polski, a wracały jako drogi artykuł apteczny, zostawiając ogromny zysk w kieszeni wrogów? Czas więc to zmienić! A komuż o to łatwiej i milej, niż harcerzom? Można na to śmiało przeznaczyć część czasu na wycieczkach, w dnie powszednie, a zwłaszcza na kolonjach wakacyjnych. I to nie tylko brać się do tego w pojedynkę, zastępem czy drużyną, ale pociągnąć do tego i zorganizować działwę wiejską, próżnującą i robiącą często szkody. Zwłaszcza młode drużyny wiejskie powinny się nad tem zastanowić. Ale prócz tej pobudki patriotycznej i nadzieja zarobku winna zachęcić do inicjatywy i roboty, bo rośliny lecznicze mają wysokie ceny handlowe.

Dla ujęcia i zorganizowania tej roboty powstało w Warszawie w 1914 r. z inicjatywy Centralnego Tow. Roln. towarzystwo „Planta” (Warsz., ul. Chłodna 43), przekształcone w r. 1919 na Spółkę Akcyjną. Ktoby przeto poważnie chciał zabrać się do tej pracy, niech się zwróci do Centrali w Warszawie lub oddziałów „Planty” na prowincji (Poznań, ul. Stroma 24, Brześć, ul. 3. Maja 16., Grodno ul. Aleksandrowska 34) a tam się dowie o cenach wyznaczonych roślin, czy dana roślina do zbierania się nadaje i t. p. uwagi, które są ważne i potrzebne, by nie doznać zawodu. Przedewszystkiem należy zaopatrzyć się w książeczkę instrukcyjną „Planty” p. t. „Ważniejsze Rośliny lecznicze”. Tam znajdzie wykaz roślin, ich ryciny kolorowe, nazwy naukowe, czas zbioru i jakie części roślin zbierać należy. My ze swej strony podawać będziemy stamtąd ryciny, kalendarz zbioru roślin i inne uwagi. I teraz parę takich uwag chciałbym zrobić. Mianowicie, przystępując do zbioru, trzeba wiedzieć napewno czy ma się z daną rośliną do czynienia. Tylko nazwa łacińska i dobre oznaczenie kluczem do oznaczania roślin są tu pewną gwarancją. Porównanie z ryciny kolorowej lub nazwa miejscowa często w błąd wprowadzić mogą. O ile więc samemu nie jest się „botanikiem”, lepiej zwrócić się z zapytaniem do fachowców. Drugi szczegół, o którym harcerz winien pamiętać to, że zbierać można tylko za wiedzą właściciela i że nie można robić żadnej szkody np. z kwiatów lipowych nie można obdzierać ozdoby alei, zbierać bławatków

włączając w zboże i t. p. Zbierać należy czysto i dokładnie, zebrane rośliny suszy się w cienkiej warstwie na ciepłym poddaszu, w przedmuchu świeżego powietrza i wogóle przygotować solidny towar, bo taki tylko może być przez „Plantę” nabyty i w handel wewnętrzny czy zagraniczny puszczony.

Należy w danej okolicy zbadać rośliny lecznicze i do tej jednej się zabrać, która występuje masowo, a nie do wielu występujących w małych ilościach.

Poniżej podajemy wykaz ważniejszych roślin leczniczych, nadających się do zbierania w czerwcu.

Kwiaty:

Bzowina (*Sambucus*)
Chaber bławatek (*Centaurea cyanus*)
Jasnota biała (*Lamium album*)
Lipa (*Tilia*)
Maczek zajęczy (*Adonis aestivalis et autumnalis*)
Pomornik górny (*Arnica montana*)
Rumian rzymski (*Anthemis nobilis*)
Rumian polny (*Anthemis arvensis*)

Liście:

Babka właściwa (*Plantago major*)
Barwica wonna (*Asperula odorata*)
Lulek czarny (*Hyoscyamus niger*)
Mięta właściwa (*Mentha*)
Mięta pieprzowa (*Mentha piperita*)
Mięta zielona (*Mentha viridis*)
Naparstnica purpurowa (*Digitalis purpurea*)
Podbiał (*Tussilago farfara*)
Pokrzywa (*Urtica*)
Rojownik (*Melissa*)
Ślaziak (*Althaea officinalis*)
Ślaziak pospolity (*Malva*)
Szałwia lekarska (*Salvia officinalis*)
Trójliść (*Menyanthes trifoliata*)
Tojad (*Aconitum*)
Mech islandzki (*Cetraria islandica*)

Zioła:

Bratki polne (*Viola arvensis*)
Macierzanka (*Thymus serpyllum*)
Nastrzyk (*Melilotus officinalis*)
Piółun (*Artemisia absinthium*)
Połoniczka (*Herniaria*)
Rdest ptasi (*Polygonum dumetorum*)
Tymianek (*Thymus vulgaris*)
Zimowit jesienny (*Colchicum autumnale*)



Widocznie przyszedł czas na redaktorów, bo oto zaledwie przebrzmiały echa życzeń składanych z okazji ślubu naszemu obecnemu Redaktorowi, mamy znów miłą sposobność powtórzyć je: Oto dnia 7. czerwca w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej związano błogosławieństwem Bożem druha Wiesława Krakowieckiego i druha Ludmiłę Wrzokówną. Nie trzeba chyba przypominać wiele „Czuj Ducha” zawdzięcza jednemu ze swych Założycieli pełniącemu szacownie przez długi czas obowiązki wydawcy, jakie są zasługi dla pisma jego byłej Redaktorki, a przedtem i potem szczerze oddanej przyjaciółki. Nie trzeba zaznaczać, ile trudu, trosk i zmagania się z przeciwnościami oboje pismu ofiarowali. Zrozumie to każdy, kto kiedykolwiek choć zdaleka widział, co to jest wydawać samodzielnie pismo harcerskie. Trzeba natomiast uczynić to, co jest naszym obowiązkiem i obowiązkiem miłym, mianowicie złożyć w imieniu Waszem i naszym Młodej Parze jaknajserdeczniejsze życzenia i podziękować im za wszystko, co dla pisma i dla idei harcerskiej działał.

Wynik konkursu na obrazki z życia harcerskiego.

Ogłoszony w numerze grudniowym z. r. Konkurs na obrazki z życia harcerskiego przyniósł plon zadowalający. Udało się nam choć nieco Was rozruszać; kilku sięgnęło po wspomnienia miłych chwil, przeżytych w obozie; kilku opisało pamiętne zdarzenia; zyskałiśmy kilku nowych przyjaciół; a wielu, bardzo wielu wyraziło Redakcji uznanie i zachętę za urozmaicenie „Czuj Ducha”. Drugi konkurs uda się jeszcze lepiej, jesteśmy tego pewni Druhowie.

A teraz posłuchajcie: Nagrodę 1. otrzymał Stefan Łoś za „Historję jednej strasznej nocy” (nr. 3. 1924.). „Laureat” dostaje Aleksandra Kraushara: Zamek królewski w Warszawie. Zarys historyczno-obyczajowy. Z 57 ilustracjami. Księgarnia św. Wojciecha 1924.

Nagrodę II. przyznano Wielorybowi za jego „Nieudany nocleg” i „Zegluga po jeziorze” (nr. 1. i 5. 1924.) — W postaci książki Włodzimierza Korsaka: Ku Indyjskiej Rubieży. Z licznymi ilustracjami i mapą Wschodniej Buchary, Darwazu i Badachanu. Księgarnia św. Wojciecha 1924.

Nagroda III. przypada Wichurze za jej „Żywe paciorki” (nr. 5. 1924.). Jest nią powieść fantastyczna Juliusza Verne p. t. Skarby Wulkanu. W dwóch częściach i z 12 ilustracjami. Tłumaczenie K. Bobrowskiej. Księgarnia św. Wojciecha. 1924.

Nagrodę IV. przyznano drużynie H. D. za obrazek „Nad Bałtykiem”, zamieszczony w 6. numerze. Administracja „Czuj Ducha” ofiarowała na ten cel rocznik naszego pisma.

„Laureaci” zechcą zgłosić się osobiście w Redakcji po odbiór nagród, albo prześlą znaczki pocztowe w wysokości przesyłek poleconych i dokładny adres, celem szybkiego doreczenia przesyłek. Upominki sprawią im zapewne przyjemność. Redakcja poczuwa się nadto do wdzięczności wobec nich i zarazem wobec wszystkich tym razem niewyróżnionych, którzy ohotnie wzięli udział w naszym pierwszym Konkursie. Spotkamy się znów niedługo przy drugim.

Nadesłane.

Pierwsza Polska Wystawa Modeli Lotniczych, pod protektoratem Ligi Obrony Powietrznej Państwa w Poznaniu. W celu ożywienia działalności w zakresie lotnictwa modelowego, postanowił Zarząd Koła Lotniczo Modelowego w Poznaniu urządzenie wystawy modeli lotniczych, której odbycie się, przewidziane jest we wrześniu b. r. Udział w wystawie brać mogą wszelkie typy modeli płatowców za wyjątkiem modeli fabrycznych. Przedsiębiorstwa produkujące modele lotnicze mają możliwość wystawiania owych eksponatów, które jednakże premjowaniem być nie mogą, jedynie może nastąpić dyplomowanie modeli zbudowanych wyłącznie na cele wystawy.

Nagrody przewiduje się: a) za wzorowe i czyste wykonanie modelu, b) za zastosowanie najlepszej proporcjonalności, c) za oryginalne pomysły.

Dla modeli latających, które tworzyć będą specjalną grupę odbędą się na zakończenie wystawy, popisy o nagrody. Modele latające dzieli się na trzy kategorie, mianowicie: a) modele kadłubowe, b) modele belkowe, c) modele rekordowe.

Dla wszystkich 3 kategorii ustalono 2 klasy lotu: a) lot wytrzymałości, b) lot odległości.

Warunek konstrukcji: Kat. A. modele kadłubowe. Wzajemna odległość haków do 120 cm, zamknięty, zamykalny lub też otwarty kadłub, tak zwane kadłuby kratkowe startują w kategorii B modeli belkowych. Ewentualnie belka musi być umocowana na modelu, nie zaś przeciwnie, tak by po odjęciu tejże kadłub nie stracił swego kształtu. Modele muszą posiadać podwozie, pozwalające na bezpieczne startowanie i lądowanie, które warunkowo przy kadłubie umocowane być musi. Największa szerokość kadłuba wynosić ma 60% rozpiętości. Kategoria B modele belkowe. Wzajemna odległość haków od 60 do 120 cm, czyli że najmniejsza odległość wynosić ma 60 cm, zaś największa 120 cm przekroczyć nie może. Modele muszą posiadać podwozie pozwalające na bezpieczne startowanie i lądowanie, wzajemna odległość haków nie może przekraczać rozpiętości modelu. Kategoria C. modele rekordowe. Konstrukcja dowolna.

Zgłoszenia wystawy i konkursu przyjmuje Sekretariat Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Poznań, Dyrekcja Kolei Państwowych pok. 37 do dnia 31 lipca 1924 r. Do zgłoszenia należy załączyć znaczek pocztowy, celem przesłania szczegółów wystawy i konkursu.

Harczerze-radioamatorzy! Podawajcie Wasze adresy, celem skomunikowania się w sprawach radio-telegrafu. V. Pozn. Druż. Harc. im. Ks. J. Poniatowskiego. Poznań, Kręta 24.

Filateliści! Pan Louis Michon 20, rue d'Assas Paris VI^e prosi o wymianę znaczków polskich na francuskie.

Odpowiedź.

Druh J. J. z Koźmina. Bardzo dziękujemy, lecz nie skorzystamy.

Druh A. P. z Gniezna. Dziękujemy, nie skorzystamy.

Druh Ratykił z Poznania. Jak wyżej.

Juś z Turku. Szarady nie umieścimy.

Druh Turowicz. Umieścimy później. Nadesłajcie to, o czym wspominać w liście.

Wylosowanie nagrody za szaradę z nru IV. Książkę J. Kilarskiego p. t. „Na południowych rubieżach Polski” wylosowano dla Druha Gajewskiego z Dżisny.

Od Administracji. Zdarzają się bardzo często wypadki, że nru „Czuj Ducha” objechawszy czasami całą naszą Polskę, wracając skąd wyszły. Wina w tem leży, że czytelnicy nadsyłając prenumeratę podpisują się b. ministerjalnie, tak że nikt z pracowników nie może odcyfrować ich zacnego miana. Ostatnio zdarzył się wypadek, że z druha, Administracja zrobiła druha. Owa dhna nadsyłając upomnienie, co do swego nazwiska — podpisała się znowu szumnie, tak że trzeba było odcyfrowywać i dorozumiewać się.

Prosimy Czytelników, przedewszystkiem Druhów, aby prócz podpisów ministerjalnych, umieszczali Swe nazwiska w pełnym brzmieniu (z podaniem dokładnego adresu). — Najgorzej, to wysłać numer tym, którzy zamawiając, wcale nie podają Swego nazwiska! Niechże się i Ci poprawią!

Członkowie wspierający.

Ks. St. Nowicki (1 zł. mies.), p. J. Janiczek (1 zł. mies.), p. Cz. Rębowski (2 zł. mies.), p. St. Papuziński (1 zł. mies.), dh. J. Śliwiński (1 zł. mies.), p. Cz. Szyperski (5 zł. kwart.), p. inż. J. Zajączkowski (1 zł. mies.), p. A. Jankowski (10. zł. kwart.), p. Z. Sokołowski (1 zł. mies.) Biuro Techniczno Handlowe Liszarski i Glasz (5. zł. kwart.), dh. A. Olbrowski (1 zł. mies.), p. H. Bergmannówna (3 zł. kwart.), p. A. Dehmel (1/2 zł. mies.), Pietrzak (1 zł. mies.), p. inż. Gołązkowa

PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową 1,10 zł. bez przesyłki 1 zł. Numer pojedynczy 0,55 zł.

WPLATY

uskutecznić można wprost w Administracji, lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.

Kierownik Redakcji: Dr. Stefan Papée. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Adam Schmidt. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkop. Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

WIELKOPOLSKA WYTWORNIA CHEMICZNA

BIURA: POZNAŃ - STAROLEKA : FABRYKI: Staroleka pod Poznaniem

POLECA

„Blask”

ODDZIAŁ I: Mydła toaletowe i lecznicze
ODDZIAŁ II: Mydło i proszek do prania „BLASK”
ODDZIAŁ III: Lakiery, pokosty wszelkiego rodzaju
ODDZIAŁ IV: Lyzol, kreolina, bajca orzechowa

„Blask”

Wystrzegać się przed naśladowcami!

(1 zł. mies.), dhna Kowalska (1 zł. mies.), dhna Wadzińska (1 zł. mies.), dh. Jędrzychowski (1 zł.), dhna Chmielecka (1 zł.), dh. Lubowiecki (1 zł.), dh. Sulikowski (1 zł.), dhna Engelhardtówna (1 zł.) p. prezes Kamiński (1 zł.), p. Podciechowski (1 zł.), dh. Wizger (1 zł.), dhna Ślęzakówna (1 zł.), dh. Makowski (1 zł.), dh. Heidrich (1 zł.), dhna Wocalewska (1 zł.), dhna Kuciembianka (1 zł.), dh. Smolarek (1 zł.), dhna Koziorozanka (1 zł.), dh. Sługocki (1 zł.), p. Kieroński (1 zł.), dh. Zajda (1 zł.), dh. Rudziński (1 zł.), dh. Łętowski (1 zł.), dhna Zaarówna (1 zł.), dh. Krakowski (1 zł.), dh. Meissner (1 zł.), p. Ferchminowa (1 zł.), p. L. Skowroński (2 zł. mies.), p. Łozinski (5 zł. kwart.), p. T. Skowroński (1 zł. mies.), dh. Brzeziński (1 zł.)

W dniu 10 czerwca zmarł w 22 wiośnie życia po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach s. p. druh

Henryk Wejmann

Pogrzeb odbył się dnia 12 czerwca 1924 roku.

VI. Druż. pozn. im. St. Czarnieckiego.

W niedzielę dnia 22 bm. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dawniejszy nasz drużynowy s. p.

Bronisław Melerowicz

w 23 wiośnie życia.

W zmarłym tracimy nieocenionego druha i gorliwego członka K. P. H.

Cześć Jego pamięci!

Druż. Stefana Czarnieckiego Poznań-Jeżyce.

Centralna Drogerja J. Czepczyński Poznań

Skład detaliczny: Stary Rynek 8 - Telefon 3324
Magazyny hurtowe: ul. Woźna 23 - Telefon 3238
Konto czekowe: P. K. O. Poznań 200 546

SPECJALNOŚĆ:

1. Mydła i artykuły do prania i oświetlania.
 2. Mydła toaletowe, perfumy, woda kolońska, pudry, kremy etc.
 3. Oliwy i smary do maszyn i wozów, carbo-lineum.
 4. Farby, lakiery, pokosty, pendzle
- wszystko w wielkim wyborze. --

**Najtańsze źródło
zakupu dla każdego**

Kostjomy - Płaszcz - Suknie Bluzki - Spódnice

wykwintne i skromne
po najtańszych cenach
poleca

Pierwszy Wielkopolski
Specjalny Magazyn Bluzek
Maksymiljan Stürmer

Poznań, Stary Rynek 80-82. - - - Telefon 2572

Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu

oraz filje:

Wilno

Dominikańska 4.

Warszawa

(M. Szczepkowski) Al. Jerozolimska 39.

Lublin

Krak. Przedmieście 41.

polecają następujące wydawnictwa własne dla młodzieży:

	Zł.		Zł.
Sikorski, W. Boiska sportowe. Str. 15	0,22	do chwili bieżącej). Charakterystyki i wy-	
— Gry i zabawy ruchowe. Wyd. II. Str. 206	2,—	pisy. Z 9 ilustracjami. Str. 481	6,50
Śliwiński, W. J. Sygnalizacja. Podręcznik dla har-		Leśniewska, A. Rycerz. Powieść historyczna dla	
cerzy. Str. 107	0,70	młodzieży. Z 7 ilustr. Str. 273. kart.	3,08
Miostowski P. Parana. Z 16 il. i mapą	2,97	Marryat, Kapitan. Wśród koralowych raf. Z 6 ilu-	
— kart.	3,63	stracjami i 1 planem. Str. 298. kart.	2,97
Finn, F. Przygody "wesołego Tomka". Z 8 il. wyd. II		Rosnikiewicz, K. (Rojan). Sam. Z 4 ilustr. wyd. II	
Str. 324.	3,30	Str. 207. kart.	1,76
Kilarski, J. Na południowych rubieżach Polski Od		Synoradzki, M. Wiżymirz-Żeglarz. Z 4 ilustracjami.	
Łucka do Katowic. Z 16 il. Str. 280, brosz.	3,08	Str. 263. kart.	2,75
— kart.	3,74	Verne, J. Skarby wulkanu. Z 12 ilustr. Str. 498. kart.	4,62
Korsak, W. Ku indyjskiej rubieży. Z licznymi ilu-		— Straszny wynalazca. Z 13 ilustr. Str. 259. kart.	3,08
stracjami i mapą wchodniej Buchary, Darwa-		— W pogoni za meteorem. Z 10 ilustracjami	
zu i Badakchanu. Str. 279. brosz.	2,97	Str. 307. kart.	3,30
— kart.	3,63	Wells, H. G. Pierwsi ludzie na księżycu. Z 6 ilustr.	
— Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży		Str. 228. kart.	1,98
z 35 ilustracjami. Str. 272	3,85	Wierzbński, M. Stach wichura. Z ilustr. wyd. II.	
Lam, St. Polska literatura współczesna. (Od r. 1897		Str. 304. kart.	3,30

Ceny w złotych, już łącznie z dodatkiem drożyznianym.